

# Stanisław Garlicki

---

## Dostęp do adwokatury

---

Palestra 2/5-6(8), 3-10

---

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANŚLAW GARLICKI

adwokat

---

## Dostęp do adwokatury

Z dalszych wywodów wyniknie, dlaczego uważam, że już najwyższy czas na rzeczywiste planowe unormowanie dostępu nowych sił do adwokatury. Na razie wystarczy stwierdzić, że jest to zagadnienie wyraźnie nabrzmiałe, czemu dają wyraz liczne głosy w naszej publicystyce — niestety, na ogół niezbyt fortunne, a niekiedy wręcz niewolne od nieodpowiedzialnej demagogii.

### I. Dwie tendencje

Kształtują się one dość wyraźnie. Z jednej strony — dążenie do ograniczenia dostępu do adwokatury podyktowane tezą, że mamy obecnie w Polsce nadmiar adwokatów, że należy dążyć do zmniejszenia dopływu do adwokatury poniżej jej normalnego ubytku, tak aby w ten sposób doprowadzić stopniowo do jej liczbowego zmniejszenia. Tendencja ta jest b. popularna wśród ogółu adwokatów, którzy oceniają to zagadnienie oczywiście także pod kątem widzenia liczby rąk sięgających po ten sam, jeden bochenek chleba, jakim jest ogólna pula spraw i klientów. Nie mniejszą jednak rolę odgrywa tu chyba także troska o niedopuszczenie do obniżenia zawodowych kwalifikacji adwokata. Wyrazem tej tendencji może być artykuł F. Sadurskiego pt. „Najpilniejsze postulaty adwokatury” (zob. „Palestra” nr 1 z 1957 r.) uznający, że plan dopływu do adwokatury „powinien być pod względem liczbowym nieco mniejszy od naturalnego ubytku z szeregów adwokackich”.

Wręcz przeciwna jest tendencja druga, popularna przede wszystkim wśród potencjalnych kandydatów do adwokatury. Jest to tendencja nieograniczonego dostępu do adwokatury. W granicach przepisów ustawy

chodzić tu może, oczywiście, tylko o tych kandydatów, którzy czynią zadość wymaganiom ustawy.

Szczególny wreszcie problem stanowi dostęp do szczebla przygotowawczego, tj. do aplikacji adwokackiej.

## II. Adwokatura — zawód atrakcyjny

W oczach niektórych publicystów adwokatura jest czymś w rodzaju obłąconej twierdzy, do której szturmują wzburzone grupy kandydatów do zawodu, wewnątrz zaś twierdzy wpisani już na listę szczęśliwcy bronią ściśle zatrzęsniętych wrót. Jak to jest z tą obroną — powiemy za chwilę. Napór do twierdzy istnieje jednak niewątpliwie. Dlaczego?

Składa się na to chyba szereg przyczyn. Szczerze mówiąc, adwokatura daje na ogół lepsze warunki bytowe aniżeli inne zawody prawnicze. Przeciętne wynagrodzenie adwokata w zespole wynosiło w 1957 r. zł 2 792. W większych skupiskach przeciętna ta jest jednak niższa i np. w Izbie warszawskiej wynosi 2 198 zł, a w Izbie poznańskiej tylko 1 543 zł. Jeżeli u znacznej większości adwokatów doliczyć do tego zarobki z radcostw prawnych lub z innych źródeł (np. honoraria za uczestnictwo w sądach polubownych), to można określić przeciętny zarobek adwokata na 3 000 — 3 500 zł miesięcznie (przy bardzo dużych odchyleniach w obie strony, jeśli chodzi o zarobki poszczególnych adwokatów). Oczywiście, trzeba tu wprowadzić i pewne minusy: brak zaopatrzenia na starość, wyłączenie z ubezpieczenia chorobowego, brak płatnych urlopów i wczasów, pewne wydatki związane z wykonywaniem zawodu nie mieszczące się w potrąceniach zespołu itp. Mimo to jednak przeciętny zarobek adwokata z pewnością nie jest niższy od uposażenia sędziego czy prokuratora, nie mówiąc już o prawniku administracyjnym. Ale poza tym adwokatura jest dlatego tak przyciągającym magnesem, że daje bez porównania większe szanse wszelakiego rodzaju. Któryż to adwokat, a zwłaszcza kandydat na adwokata nie nosi w tornistrze buławy marszałkowskiej, któryż to adwokat, nawet po latach szarej, nieefektywnej egzystencji, nie marzy o tej „wielkiej sprawie“ mogącej mu za jednym zamachem przynieść rozgłos, sławę i dochody. Zwłaszcza młodzież nie byłaby sobą, gdyby nie była przepojona wiarą w swe możliwości, gdyby nie miała tego głębokiego przekonania, że owa szansa rychło może zmienić się w rzeczywistość. A jeżeli doda się jeszcze do tego większą niezależność, niekiedy bardziej efektywne czy wręcz błyskotliwe rezultaty pracy (sukces obrońcy),

pozornie większą swobodę w gospodarowaniu swym czasem (tylko doświadczony praktyk wie, jak bardzo jest ta swoboda pozorna), to nie należy się dziwić, że adwokatura wśród prawników jest zawodem b. atrakcyjnym i że prawdopodobnie nigdy nie będzie przeżywać problemu braku kandydatów do swych szeregów.

### III. Kryterium liczbowego dopływu

Nie jest rzeczą łatwą znalezienie drogi wyjścia w ogniu ścierających się, wręcz sprzecznych tendencji. Mamy jednak prawo wymagać przede wszystkim od adwokatury, aby zdołała ocenić to zagadnienie nie pod kątem widzenia wąskich egoistycznych interesów, które nietrudno niekiedy dojrzeć pod najbardziej patetycznymi hasłami. Musimy też domagać się od społeczeństwa, zwłaszcza od świata prawniczego, aby nie oceniało problemu liczby adwokatów tylko z punktu widzenia interesów kandydatów do tego zawodu.

Jedynym kryterium powinien tu być właściwie zrozumiany interes społeczeństwa. Interes ten wymaga zapewnienia społeczeństwu pomocy prawnej: po pierwsze — dobrej, po drugie — łatwo dostępnej. Na dobrą pomoc prawną składa się cały szereg czynników. Nie miejsce tu na ich omawianie. Wystarczy wymienić takie elementy, jak właściwe wymagania ustawowe dotyczące wpisu na listę adwokacką, właściwe szkolenie wstępne, troska o należyłą rękojmię wykonywania zawodu, kontrola jego wykonywania. Wchodzi tu jednak w grę także i moment właściwej liczby. Zarówno zbyt mała, jak i zbyt wielka liczba adwokatów wpływa ujemnie na jakość udzielanej pomocy prawnej. Przy zbyt małej liczbie adwokatów poszczególny adwokat zyskuje niemal monopolistyczne stanowisko. Można się zbyt nie wysilać, można „puszczać” sprawy, bo klient i tak się zjawi. Zbyt wielka znowu liczba adwokatów — to pauperyzacja zawodu, nie przebiegająca w żadnych środkach pogoń za klientem, wieczne troski i kłopoty materialne uniemożliwiające należyłą pracę i wyłączające możliwość korzystania z aparatu pomocniczego, a w konsekwencji marnotrawienie energii na prace czysto kancelaryjne, mechaniczne. Należy więc ustalić tu pewne liczbowe *optimum*, biorąc przy tym pod uwagę także i moment dostatecznej dostępności pomocy prawnej dla ludności, przez co należy rozumieć niezbyt nadmiernie wysokie koszty tej pomocy i niezbyt wielką odległość poszczególnych skupisk ludzkich w terenie od siedziby adwokata.

Z powyższego wynika w każdym razie jedno: nie można zagadnienia liczby adwokatów pozostawić swobodnej grze sił, prawu popytu i podaży. Zagadnienie to wymaga odpowiedniego zaplanowania, oczywiście o tyle elastycznego, żeby było w nim miejsce na te wszystkie niespodzianki, które nie tylko może przynieść, ale z pewnością przyniesie życie.

Planowy dopływ do adwokatury — to żądanie wydaje się chyba jak najbardziej oczywiste.

#### IV. Fakty

Liczba adwokatów w okresie powojennym wzrastała, jak następuje:

Rok	liczba
1946	2035
1947	3018
1950	3420
1952	3765
1953	3965
1954	4316
1955	4661
1956	4974
1957	5530

W ciągu 8 lat liczba adwokatów wzrosła o 2 110, czyli przeszło o 60%. Obecnie przypada przeciętnie na 100 000 ludności 20 adwokatów, gdy tymczasem w roku 1939, a więc w roku, w którym nadmierna liczba adwokatów doprowadziła do zamknięcia listy adwokackiej, przypadalo odpowiednio 23 adwokatów, przy czym dane statystyczne wskazują, że obecnie roczny wpływ spraw cywilnych i karnych do sądów znajduje się daleko poniżej liczb z okresu przedwojennego. Warto w tym miejscu podkreślić, że w 1957 r. samorządowe organy adwokatury wpisały na listę 413 adwokatów, w czym 83 aplikantów adwokackich, ale za to 163 b. sędziów i prokuratorów. Twierdzenie więc, że adwokatura zamyka dopływ b. sądownikom i prokuratorom, nie może się ostać w świetle cyfr. Gdyby ten nienormalny dopływ do adwokatury trwał dalej i gdyby następne ośmioletcie miało przynieść znowu wzrost liczby adwokatury o 60%, doszłoby niewątpliwie do absurdu.

Z cytowanego artykułu Sadurskiego można wywnioskować, że autor uważał za właściwy następujący stosunek liczby adwokatów do liczby ludności: 1 adwokat na 8 000 ludności. Obecnie stosunek ten wynosi już: 1 na 5 000.

Trzeba tu jednak do rozważań opierających się na danych z 1956 r. wprowadzić pewną korekturę. Z liczby 5 530 adwokatów trzeba więc odliczyć pewną liczbę adwokatów ograniczonych w wykonywaniu zawodu, których przynależność do adwokatury (przynajmniej czasowo) jest raczej nominalna. Istnieje ponadto szereg czynników, które nakazują relację liczby adwokatów do ogółu ludności podwyższyć. Wzmagająca się praworządność czyni pomoc prawną po pierwsze skuteczniejszą, a więc i bardziej pożądaną, po drugie zaś otwiera dla niej szersze szranki (np. oczekiwane z niecierpliwością sądownictwo administracyjne). Ożywienie się życia gospodarczego wsi wzmogło znacznie ruch w kancelariach adwokackich; to samo, choć w mniejszym na razie stopniu, dotyczy także stosunków miejskich. Duże również znaczenie może mieć wzrastający ruch budowlany, co będzie z kolei rzutować i na wzmózony obrót nieruchomościami, i na sprawy spadkowe. W ogóle, jeżeli możemy (a wszystko wskazuje, że tak jest) oczekiwać wzrostu zamożności i dobrobytu, to moment ten nie będzie bez wpływu na wzrost potrzeb ludności w zakresie pomocy prawnej.

Wszystko to pozwala zatem stwierdzić, że nie zachodzi potrzeba zastosowania radykalnych kroków w rodzaju np. zamknięcia listy adwokackiej, przeciwnie, istnieją realne widoki na coroczne powiększenie adwokatury o pewną liczbę w uwzględnieniu potrzeb społeczeństwa, a bez szkody dla interesów samej adwokatury.

W 1957 r. odeszło z adwokatury 179 osób, z czego skutek śmierci 60, emigracji 54 i z innych przyczyn 65 (dane zaczerpnięte z artykułu W. Żywickiego: Adwokatura w cyfrach). Odliczając emigrację, jako zjawisko chwilowe, otrzymamy roczny odpływ 125 osób, co stanowi 2,26% całego stanu adwokatury. Mając jednak na uwadze, że adwokatura składa się, niestety, z ludzi starszych (63% adwokatów to ludzie, którzy przekroczyli już 50 lat) oraz że również inne czynniki mogą przemawiać za wzrostem odpływu z adwokatury (np. podwyższone zaopatrzenie emerytalne), można chyba śmiało określić odpływ roczny z adwokatury na ca 200 — 250 osób.

Z drugiej strony, biorąc pod uwagę wymienione wyżej czynniki przemawiające za pewnym wzrostem rocznym liczby adwokatów, można by (tak mi się przynajmniej wydaje) określić roczny dopływ do adwokatury na ca 500 osób. Jest to liczba daleka wprawdzie od jakiegokolwiek zamyka-

nia dostępu do szeregów adwokatury, niemniej jednak dostatecznie skromna, by uznać za konieczne gospodarowanie nią w sposób rozsądny i planowy.

## V. Kontyngent

W 1957 r. liczba aplikantów adwokackich wynosiła 211 osób, obecnie zaś liczba etatów aplikanckich zamyka się liczbą 240. Przeciętnie na 100 adwokatów przypada 4 aplikantów, co jest cyfrą stanowczo zbyt niską. Trudność tego problemu polega na konieczności utrzymania aplikanta przez adwokaturę przez 3-letni okres aplikacji, co za cały okres aplikacji wynosi na 1 aplikanta kwotę 36 000. Przy obecnej liczbie 240 etatów aplikanckich daje to obciążenie roczne na 1 adwokata w kwocie 515 zł, a w razie podwyższenia etatów do 350, roczne obciążenie na głowę adwokata wyniesie 750 zł. Zagadnienie to mogłoby być rozwiązane przez wprowadzenie aplikacji sądowej jako koniecznego warunku wpisu na listę aplikantów adwokackich, gdyż pozwoliłoby na skrócenie aplikacji adwokackiej do 2 lat i zmniejszyłoby w ten sposób koszt utrzymania 1 aplikanta o 33%. W każdym razie jest rzeczą konieczną dalsze zwiększenie liczby etatów aplikanckich, choćby to nawet miało się stać kosztem silniejszego niż dotychczas obciążenia adwokatury. Przyjmując roczny odpływ z aplikacji przy obecnym stanie rzeczy na ca 80 osób i mając na uwadze podwyższenie etatów przynajmniej do 350 osób, otrzymamy roczny dopływ do aplikantury na ca 180 kandydatów, a tym samym w dalszych latach również taki sam dopływ do adwokatury. Na dopływ z innych źródeł zostałoby ca 250 — 300 miejsc rocznie (w 1957 r. ze źródeł tych weszło do adwokatury 330 osób, liczba ta jednak nie może być uważana za właściwą na przyszłość, gdyż w 1957 r. odegrały tu rolę pewne szczególne czynniki, np. tzw. rehabilitowani).

Mając więc powyższe liczby na względzie, sądzić należy, że jest rzeczą konieczną planowe uregulowanie dopływu do adwokatury właśnie w obecnym momencie, kiedy jeszcze istnieją pewne luzy i kiedy planowa regulacja dopływu nie musi być wcale równoznaczna z zamknięciem listy. Art. 9 prawa o ustroju adwokatury stanowi, że Minister Sprawiedliwości może w drodze zarządzenia oznaczyć liczbę adwokatów i aplikantów adwokackich dla poszczególnych izb adwokackich. Sądzę, że już najwyższy czas na wydanie takiego zarządzenia. Odpadnie wtedy także spór co do obligatoryjności bądź dowolności wpisu na listę przez rady adwokackie.

Jedynym argumentem przeciwko obligatoryjności wpisu jest obawa przed nadmiernym dopływem do adwokatury nowych kandydatów. Warto podkreślić, że obawę tą żywią obecnie nie tylko adwokaci, lecz problem ten zarysowuje się również od strony potrzeb wymiaru sprawiedliwości (ucieczka z sądownictwa i prokuratury do adwokatury ze szkodą dla kadrowych potrzeb wymiaru sprawiedliwości). Kontyngent położy więc kres tym obawom i nie będzie żadnych przeszkód, aby we właściwej kolejności uzyskał wpis każdy, kto czyni zadość wymaganiom ustawowym (przypomnijmy, że do wymagań tych należy także rękojmią należytego wykonywania zawodu i nieskazitelną charakter). Przy ustalaniu kontyngentu należy wziąć pod uwagę potrzeby ludności w tej dziedzinie. Minister powinien się oprzeć nie tylko na stanowisku władz adwokatury, lecz korzystać także z informacji i materiałów dostarczanych przez prezesów sądów i przez rady narodowe.

Kontyngent powinien być ustalany na każdy rok, gdyż tylko wówczas można go będzie korygować zgodnie z potrzebami życia, na podstawie uzyskanych doświadczeń.

Kontyngent powinien być tak ustalony, aby w każdym razie zapewnił miejsce aplikantom przystępującym w danym roku do egzaminów. Pozostali kandydaci ulegaliby wpisowi na listę według kolejności zgłoszenia się w ramach wolnych miejsc kontyngentu. Odpadłyby w ten sposób wszelkie zabiegi i tzw. protekcyjki, a każdy kandydat wiedziałby, kiedy może znaleźć się dla niego miejsce w adwokaturze.

## VI. Inne czynniki planowania dopływu

Kontyngent jest jednym z podstawowych czynników planowego dopływu do adwokatury, ale nie jedynym.

Bardzo poważną rolę odegrało właściwie unormowanie dopływu do aplikantury adwokackiej przez wprowadzenie egzaminów kwalifikacyjnych. Sądzę, że przy następnych wpisach — niezależnie od egzaminu kwalifikacyjnego — należałoby przyznać pewien priorytet tym kandydatom, którzy mają za sobą ukończoną aplikację sądową.

Wydaje się, że niektóre stanowiska mogą uzasadniać zwolnienie od aplikacji adwokackiej, lecz nie od egzaminu adwokackiego (np. radcowie w komisjach arbitrażowych).

Rozmieszczenie adwokatów w terenie jest b. niejednolite. W Izbie białostockiej na 100 000 ludności przypada 10 adwokatów, w Krakowie



26, a w Warszawie 42. Na podstawie własnych spostrzeżeń twierdzę, że w całym szeregu miejscowości w województwie warszawskim znalazłoby się jeszcze miejsce dla niejednego adwokata. Więcej nawet: zwiększenia liczby adwokatów w tych miejscowościach wymaga po prostu interes ludności. Być może, samo życie regulowałoby właściwe rozmieszczenie adwokatury, gdyby nie tragiczny wprost problem mieszkaniowy. Sądzę, że podobnie jak w projektowanym budownictwie przewiduje się pomieszczenia dla różnego rodzaju usług, tak samo również należałoby pomyśleć o zapewnieniu w niektórych miejscowościach pewnej liczby mieszkań dla napływowych adwokatów.

Trzeba również kategorycznie domagać się od naszego sądownictwa dyscyplinarnego bardziej sprężystego działania i surowszej oceny rażących naruszeń obowiązków zawodowych. Trzeba się jak najszybciej pozbyć z szeregów adwokatury ludzi zdemoralizowanych bądź oczywistych nieuków. Nie ma tego, na szczęście, wiele, ale jak wiadomo, jedna kropla dziegciu może zepsuć garniec miodu. Pewien zaś odpływ w trybie dyscyplinarnym też nie jest bez znaczenia dla liczbowego problemu adwokatury.

\* \* \*

Nie wiem, czy głos ten dojdzie do właściwych uszu. Przypuszczam raczej, że pewna doza sceptycyzmu jest tu uzasadniona. Tak się jednak składają okoliczności, że może łatwiej będzie usłyszany głos F. Sadurskiego:

„(...) sprawa uregulowania dopływu nowych kadr do adwokatury jest sprawą niezmiernie pilną i nagłą. Od jej właściwego rozwiązania zależy nie tylko sytuacja materialna adwokatów, ale również poziom wykonywanego zawodu i imponderabilia zawodu adwokackiego”.